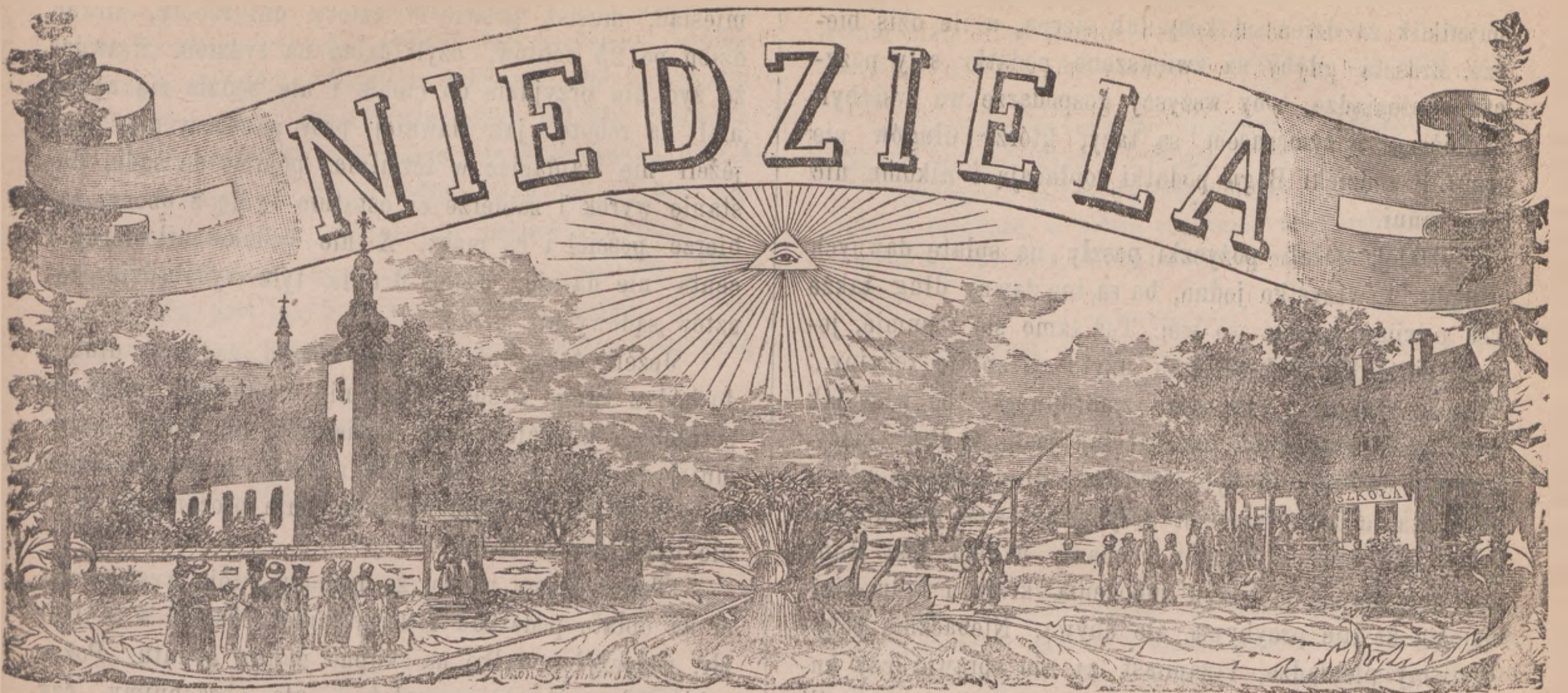
Nr. 5. Lwów dnia 3. Lutego 1884 roku. Rok. I.




PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

| W Cesarstwie Austryackiem: | | Za granicą: | |
|---|---|---|---|
| Rocznie . . . | 3 złr. 50 ct | Rocznie . . . . | 8 mark. |
| Półrocznie . . . | 1 „ 75 „ | Półrocznie . . . | 4 „ |
| Kwartalnie . . . | — „ 90 „ | Kwartalnie . . . | 2 „ |

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

## Hymn do Pana Jezusa.

Z Ojcem Przedwiecznym stolicę dzieli,
Na twarz padają przed nim Anieli,
Na Jego imię piekło się trwoży:
Oto Syn Boży.

Obarczon krzyżem, w koronie z cierni,
Dręczą Go ludzie niemiłosierni,
Krew płynie z czoła, łza tryska z powiek:
Oto jest człowiek.

Ty, który ludzkość wziąłeś w Twą pieczę,
Na krzyż przybity Boże — Człowiecze!
Wnijdź nam do serca, niech się w niem wzbudzi
Miłość dla ludzi.

A gdy w naszego życia zawodzie
Krzyż nas obarczy, a cierń ubodzie —
Godnie przebywać drogi cierniste
Pomóż nam Chryste!

*Wł. Syrokomla.*

## TRZEBA SIĘ RACHOWAĆ

POGADANKA

IV.

Powiedzcie nam czytelnicy, jak to dawnemi czasy ludzie żyli i gospodarowali, gdy nie było banków i nie było zkąd pożyczać? O ile my, a zapewne starsi z was pamiętają te czasy, nic nie było gorzej niż dzisiaj, a kto wie czy nie lepiej. Przycisnęło kogo nieszczęście albo nagła bieda, pożyczył gdzie od sąsiada kilka złotych, czasem dał w zastaw kawałek gruntu i jakoś to wystarczyło. A teraz co? Strach pomyśleć, ile to tysięcy gospodarskich osad jest pozastawianych w bankach, ilu już wyszło z kijem, a ilu prócz banków siedzi w kieszeniach lichwiarzy, którzy ich do ostatniej kropli potu wysysają. Łyżki strawy zjeść nie mogą spokojnie, żeby lichwiarz nie sięgał do niej, aby się z dłużnikiem podzielić. Sam jeden Bank włościański, który także nienajlepiej stał, ma na długach u chłopów przeszło siedm milionów złr., a cóż dopiero inne zakłady. I pytam się was moi ludzie, gdzież są te pieniądze przez włościan pobrane z banków — boć przecie każdy, który pożyczał, wziął je do ręki. Ale na co szukać daleko. Weźcie swoją wieś i porachujcie, ile gospodarze porobili tu długów — a co za to we wsi przybyło? Podobno że nic, bo jak było dawniej gruntów, tak i jest: chudoby także większej nie widać, statków nie przybyło, a jeżeli pobudowało się kilku, i chat jest więcej, to ci budowali się nie za pożyczane z banku pieniądze. Gdzież więc są te pieniądze? Poszły w świat między ludzi w ręce żydowskie i do Niemców zagranicę. No, ale za co poszły, boć przecie nikt za darmo nikomu ich nie dawał? Otóż w tem cała bieda, że niewiadomo za co? — Rozlazły się i zmarniały chyba na jedzenie i przepicie, na nic więcej, boby coś za nie we wsi było widać.

Powie mi nie jeden: może na podatki, na spłatę starych długów, na spłatę rodzeństwa? Ale i to nie prawda, bo chociaż podatki ciągle rosną, to także rosną dochody z gruntu z powodu wyższych cen na zboże i płacy robotnika. Przypomnijcie sobie, ile się dawniej brało za korzec żyta, a ile dziś: — ile dawniej brał

najemnik za dzień od kosy lub sierpa, a ile dziś bierze. Zresztą gdyby na zwiększone podatki szły pożyczane pieniądze, toby wszyscy gospodarze we wsi byli zadłużeni, a tymczasem są tacy, którzy długów nie porobili i dzięki Bogu podatki opłacają i nikomu nic nie winni.

Dalej, jeżeli pożyczki poszły na spłatę dawnych długów, to wszystko jedno, bo za ten dawny dług także coś powinno zostać we wsi. Toż samo się rozumie, jeżeli pieniędzy pożyczonych użyto na spłatę rodziny... Wzięła rodzina i tak samo zmarnowała, bo wieś jak była jest, kraj cały jak był tak jest, a dług ciąży, którego dawniej nie było, i od tego długu trzeba płacić procenta, a zatem zamiast przybywać — co rok ubywa.

Otóż moi czytelnicy kochani, w tem jest jedna z największych przyczyn zubożenia kraju i ludu wiejskiego, że nie przybywa, ale ubywa. Niebacznie pożyczaliśmy pieniądze, i zamiast za nie sprawić czy kupić coś, z czegoby dochód był, myśmy je roztrwonili niewiedzieć na co, a teraz musimy pracować, żeby tym, którzy nam je pożyczyli, płacić procenta.

Słyszymy nieraz, że oburzacie się i wzdrygacie na wspomnienie pańszczyzny, która wam się tyle dała we znaki, i oburzenie wasze jest słuszne. Pańszczyzna jak była nie wróci nigdy i wrócić nie może, ale wy sami jeszcze gorszą wprowadzacie na siebie nową pańszczyznę, zaciągając długi. Widzę, że nie jeden czytając to potrząsa głową i myśli, że to nieprawda, ale ja go zaraz przekonam, że tak jest.

Dajmy na to, pożyczasz u kogoś 100 złr. z obowiązkiem płacenia procentu 12 od sta, co będzie już wielką łaską. Wypada ci tedy, że sto złr. trzeba kiedyś oddać, a swoją drogą co miesiąc płacić reńskiego procentu. A czemże go ty będziesz płacił? Ma się rozumieć robotą czy na swojem polu, czy na cudzem, bo innego sposobu nie masz. Tak tedy na 1 reński na miesiąc, musisz poświęcić cztery dni roboty, licząc dzień po 25 centów, czyli dzień na tydzień. Prawda, że żyd nie przyjdzie do ciebie i nie będzie cię wyganiał na robotę, jak dawniej przy pańszczyźnie, lecz jeżeli nie zapłacisz w terminie, pójdzie do sądu, dostanie wyrok i zabierze ci ostatnie bydlę z obory, zabierze pościel i co masz. A nie będzie miłosierny i centa nie daruje, nawet drugie tyle wydobędzie kosztów sądowych.

Jeżeli tedy, nie mając wprzód żadnego długu, dochód z twego gospodarstwa nie wystarczał na twoje potrzeby i musiałeś dług zaciągnąć, to teraz mając mniej dochodu o 12 reńskich na rok — musisz dzień w tydzień więcej robić na zapłacenie procentu, aby ci nie było jeszcze ciężej.

Teraz dajmy na to, że dochody twoje wystarczają ci na opłatę podatków i utrzymanie rodziny, a te 100 złr. pożyczyłeś tylko na kupno morga gruntu. Pożyczki tedy nie zmarnowałeś — ale obrachujmy, czy z tak wielkim procentem wyjdzie ci to na dobre. Żebyś miał tyle rozumu i potrafił zrachować wszystkie wydatki, jakie ponosisz na uprawę tego morga gruntu, na siew, zbiór, młócenie, na opłatę wszystkich podatków; dalej żebyś porachował swoją i twej rodziny pracę około tego morga, licząc każdy dzień po takiej cenie po jak jej robiąc u kogo innego mógłbyś dostać, tobyś się przekonał, że sprzedawszy cały sprzęt zebrany, nie zostanie ci więcej jak 6 złr. zysku. — Być może, iż którego roku będzie więcej, ale będą i takie lata, w których nie zostanie ci i 6 reńskich — więc powiedz mi jaki dla ciebie pożytek pożyczać, płacić procentu 12 na rok, a samemu mieć 6? Dlaczegoż ty masz poprostu robić pańszczyznę dla tego, od kogo pożyczasz pieniędzy?... Oto dlatego, że biorąc pożyczkę nie zrobiłeś rachunku czy ona się opłaci, i nie pomyślałeś, z czego ją zwrócisz, jak termin nadejdzie.

---

# Jaką miarką mierzysz—taką ci oddadzą

OBRAZEK

przez **Michała Bałuckiego.**

(Dokończenie).

— Wiem, wiem, że się wam poszczęściło, to też dlatego przyszedłem do was, bo i ja chciałbym zostać porządnym gospodarzem.

— A to w jaki sposób?

— Dacie mi kawałek gruntu i będę się dorabiał.

Sowa rozśmiał się na taką głupią mowę.

— Ja tobie grunt, a z jakiej racyi, alboż ty mi brat, albo swat?

— Ale ja biedny i nie mam, a wy macie, a wyście zawsze mawiali dawniej, że ten co ma, powinien dać temu, co nie ma. No, nie mówiliście tak?

— Nie wiem, nie pamiętam.

— Ale ja pamiętam dobrze każde słowo wasze. I mówiliście jeszcze, że pan Bóg nie dlatego daje urodzaje, żeby jedni zebrali dużo, a drudzy byli głodni. A ja teraz głodny i biedny, więc przychodzę do was, żebyście mi dali.

— Człowieku odczepże się odemnie—zawołał niecierpliwie Sowa — bo zawołam ludzi.

— Jaśku, nie bądźcie twardym, ja wam przecież nieraz zrobił dobrze — prosił Wojtek — weźcie mnie choć za parobka, żebym się miał gdzie zaczepić i nie potrzebował kraść, ani żebrać. Ja wam będę wiernie służył.

— Ja mam swojego parobka, daj mi święty spokój — rzekł Sowa — a widząc, że Wojtek nie ustępuje, tylko wpatruje się w niego jakimś dziwnym wzrokiem, cofnął się przestraszony i zaczął mówić drżącym głosem:

— Pamiętaj sobie, że ja ciebie mogę skarżyć o napaść domu, że mogę cię wpakować do kryminału.

— To pójdziemy tam obydwa — zawołał Wojtek — stawiając się hardo, bo ja teraz nie będę taki głupi i powiem wszystko...

— Niby co takiego powiesz?

— Powiem jakoś mnie namawiał do złego, jak uczył złodziejskich forteli, jak brałeś odemnie złodziejskie rzeczy i nosiłeś do żyda.

— A któż poświadczy? — spytał Sowa drwiąco — bo z tej strony czuł się zupełnie bezpiecznym.

— Świadków nie mam, ale przysięgnę.

Sowa rośmiał się głośno. Ten śmiech szyderczy oblał Wojtka jakby zimną wodą i pokazał mu całą bezsilność jego pogróżek. Przyznać musiał w duszy, że teraz on nie może nic zrobić Sowie. Dawniej jednem słowem mógł go zgubić i pociągnąć za sobą do kryminału, ale teraz skargę

A cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy pożyczają na wyprawienie wesela, chrztu lub pogrzebu, którzy pożyczają na spłatę długu w karczmie, lub po prostu na zbytki i płacą nie 12, ale często 50 złr. procentu od 100 reńskich — naturalnie, że ci muszą zginąć i pójść z torbami. Pożyczka dla człowieka, który nie umie się rachować, który nie potrafi z pożyczonych pieniędzy uzyskać więcej, niż wynoszą procenta płacić się mające, jest jak brzytwa w rękach małego dziecka i człowiek taki jest katem dla siebie samego i dla swej rodziny.

Kiedy i na co gospodarz może zaciągać pożyczkę, gdzie ją ma zaciągać i na jakich warunkach, postaramy się objaśnić czytelników w następnej pogadance.

---

# SPRAWY KRAJOWE.

## V.

### O czem zeszłoroczny Sejm radził.

O wniosku posła Gustawa Romera, w którym domaga się on przedłużenia okresu wyborczego Reprezentacyj gminnych i powiatowych na lat sześć, nie mamy co mówić, skoro ustawę taką przez Sejm krajowy w dniu 11 Października 1883 r. uchwaloną, Najjaśniejszy Pan zatwierdził, i ona stała się już prawem.

Poseł Tyszkiewicz wniósł o wyjednanie u Rządu wydania ustawy, któraby uwolniła od opłaty spadkowej takie spadki po najbliższych krewnych odziedziczone, których wartość nie przenosi złr. 500. Komisya prawnicza, mając sobie udzielony do rozpatrzenia wniosek posła Romera, bardzo życzliwie oświadczyła się za nim. Komisya uważała, iż taki spadek otrzymany po rodzinach lub najbliższych krewnych, sam przez się jest już tak mały, że wymaganie przez skarb opłaty od niego, zabiera spadkobiercy często więcej niż całoroczny dochód. Dalej, że najczęściej spadek taki, już przed śmiercią spadkodawcy oddany został dzieciom czy innym krewnym, i ci wspólnie na nim pracując, z chwilą otwarcia spadku nie stali się przez to majętniejszymi. Wreszcie, że opłata od takiego spadku, przypada właśnie wtenczas, kiedy spadkobiercy i tak muszą ponosić koszta choroby i pogrzebu zmarłego, a zatem nieraz więcej wydadzą, niż wart sam spadek.

Sejm uznał to wszystko słusznem i sprawiedliwem i uchwalił wezwać Rząd o wydanie uwalniającej ustawy.

Naturalnie, że ustawę taką zmieniającą dotychczasowe prawo o spadkach w całem państwie, musi uchwalić Rada państwa we Wiedniu, a czy i kiedy to zrobi, to już od Rządu zależy.

---

Poseł Madejski wniósł bardzo ważny wniosek o wezwanie Rządu, aby zmieniono u nas w Galicyi sposób postępowania Sądowego przy prowadzeniu procesów cywilnych i o ustanowienie Rad familijnych dla opieki nad majątkami nieletnich.

Każdy zapewne czytelnik wie z doświadczenia co to są procesa prowadzone w tutejszych sądach, ile one kosztują pieniędzy, ile marnują czasu, a zatem ile przyczyniają zgryzoty i swarów między stronami, wreszcie ile wywołują narzekań na niesprawiedliwość. A temu wszystkiemu nikt nie winien tylko wadliwy i przestarzały sposób postępowania przy procesie, gdzie wszystko musi być na piśmie, a sędzia choćby wiedział, że nie tak rzecz stoi jak strony dowodzą, nie może inaczej sądzić, tylko jak mu do akt podano. Tymczasem w całej prawie Europie jest inaczej. Tam sąd składa się nie z jednego sędziego, ale najmniej z trzech, przed którym każda strona może wszystko, co tylko wie wypowiedzieć, świadków przyprowadzić i dokumenta złożyć. Nie trzeba już repliki, dupliki i nowych terminów, bo to wszystko zaraz się wobec sądu odbywa. Jedna strona powiada to a to, druga jej odpowiada, pierwsza znów coś dodaje; — druga jeszcze coś zaprzecza dopóty, dopóki sąd całej sprawy dobrze nie wyrozumie — i potem zaraz wydaje wyrok. Postępowanie takie wymaga mniej czasu, mniej pisaniny i kosztów, a swoją drogą sąd lepiej się dowie, kto ma lepszą racyą. Otóż poseł Madejski takich u nas żąda sądów, bo takie są w Królestwie polskiem, we Francyi, w Niemczech i tam są z nich ludzie zadowoleni.

Dalej żąda poseł Madejski zmiany postępowania przy otwarciu spadku, żeby nie robić tyle ceremonii i kosztów z powodu opieczętowania, spisywania inwentarza, deklaracyi, wykazów i tym podobnych formalności, jakie są dzisiaj wy-

---

jego uważanoby tylko jako chęć zemsty, a przysięga człowieka karanego kryminalnie nie miałaby w obec sądu żadnego znaczenia. Świadków nie mógł także żadnych postawić na poparcie swego oskarżenia, bo nawet tego żyda nie znał, któremu Sowa sprzedawał kradzione rzeczy. Wytrawny złodziej nie uważał za bezpieczne wtajemniczać tak dalece swego wspólnika.

To przeświadczenie o własnej niemocy tak przygnębiło Wojtka, tak mu odjęło wszelką odwagę, że kiedy Sowa, który czuł się teraz górą nad nim, kazał mu się wynosić z izby, wyszedł bez oporu, tem skorzej, że przed domem słyszeć się dały głosy ludzkie i jakaś muzyka.

To drużbowie obchodzili wieś z muzyką spraszając ludzi na wesele młynarzówny. Wojtek usunąwszy się na bok, widział przez okno, jak drużbowie wszedłszy do izby pokłonili się do kolan Sowie i jego żonie, która właśnie co nadeszła i recytowali oracyą szumną, zapraszając: „na tego kaczora, co go zabili wczora, na te kluski, co się kurzą z miski, na tego kołacza, co się po ziemi tacza.“ Widział, jak Sowa wyprostowany, jakby ość połknął, słuchał poważnie oracyi, jak potem podziękował drużbom za honor i wziął się do napitku. A to wszystko robił tak składnie, jakby Bóg wie od jak dawna był uczciwym kmieciem i miał czas przywyknąć do tych honorów. Wojtek patrzał i oczom własnym nie wierzył, że to ten sam Sowa, który obdarty i brudny mieszkał kiedyś w nędznej chałupinie pod lasem i żywił się z tego, co ukradł. Tak był tym widokiem odurzony, że stał jak wyrosły do ziemi, zagapiony, z wytrzeszczonemi oczami i otwartą gębą.

Po jakimś czasie drużbowie z muzyką wysypali się na dwór.

— No, wiara — odezwał się jeden z nich z fantazyą — teraz do młyna, do panny młodej. Zagramy Hance na dobranoc. Słowa te uderzyły Wojtka jak pałką w łeb, aż się zachwiał cały. Więc to Hanki wesele — myślał sobie — tej samej Hanki, dla której on został złodziejem, i Sowa będzie na tem weselu jak honorny kmieć, a on musi jak pies poniewierać się po polu, kryć się ze wstydu przed ludźmi i Hanka, gdyby go teraz zobaczyła, pewnieby ani spojrzała na niego.

Myśli te straszny zamęt zrobiły w jego głowie i tak go odurzyły, że kiedy Sowa, który wyszedł przed chałupę, — dojrzawszy go — zawołał surowo, aby mu się nie plątał po próżnicy koło domu i poszedł sobie z panem Bogiem, Wojtek machinalnie ruszył się z miejsca i szedł wśród ciemnej nocy naprzód, nie wiedząc, gdzie idzie i po co, ot tak na oślep, prosto przed siebie, szedł nie przytomny, jakby pijany, potykając się co chwila to o kamienie, to o drzewa, co stały przy drodze. W miarę im więcej myśli napływało do głowy, tem szedł prędzej, w końcu biedz zaczął, jakby chciał uciec przed tą muzyką, co zdaleka jak urąganie, do-

magane, a które mimo to, jeszcze nie oddają spadku w posiadanie temu, komu on się należy. Nieraz masz legitymacyą w ręku, ale o spadek musisz się długi czas procesować nim go zobaczysz. — Gdzieindziej umrze gospodarz we wsi, schodzi wójt, szuka testamentu i jeżeli sukcesorowie są pełnoletni, oddaje im spadek. Jeżeli znowu pozostały nieletnie dzieci, to wszystko pieczętuje daje znać do sądu, a potem spisuje inwentarz co zostało i co warte. Jeżeli majątek jest nieznaczny, to wójt, a gdzieindziej sąd gminny (bo jak w Królestwie są tam prócz sądów powiatowych i sądy gminne) zwołują Radę familijną z 12 członków złożoną, to jest sześciu krewnych ze strony matki nieletnich, a sześciu ze strony ojca, i ci pod powagą sądu wybierają opiekuna głównego dla nieletnich, który ma zarządzać majątkiem i ich utrzymywać. Do niego jednak wybierają jeszcze drugiego opiekuna przydanego, który co rok ma od głównego opiekuna odbierać rachunki z zarządu i przedstawiać je do zatwierdzenia Radzie familijnej, którą sąd zwołuje. Otóż taki porządek ma te dogodność, że familja nieletnich lepiej dba o ich dobro, niż przez sąd wyznaczony opiekun, który jak jest złym człowiekiem, to jeszcze potem z nieletniemi się procesuje; wreszcie że jest ciągły dozór i kontrola nad majątkiem przez przydanego opiekuna prowadzone, a kosztów prawie żadnych.

Takich więc mniej więcej urządzeń u nas żądał w swoim wniosku poseł Madejski, a sejm jednogłośnie zgodził się na to, aby wezwać Rząd o rychłą zmianę sposobu postępowania sądowego w sprawach cywilnych i spadkowych.

O uchwale tej powiemy toż samo co i o poprzedniej, że ponieważ idzie tu o zmianę ustawy, która dziś w całem państwie obowiązuje, musi ją uchwalić Rada państwa w Wiedniu. Sejm nasz zrobił, co do niego należało, bo wskazał Rządowi co nas boli, i w czem od tylu lat doznajemy krzywdy, więc też mamy nadzieję, że głos jego będzie wysłuchany, a tymczasem posłowi Madejskiemu należy się wdzięczność, że z takim wnioskiem wystąpił, sejmowi zaś, że go jednozgodnie poparł.

---

**Z Bankiem Włościańskim** podobno już będzie koniec. Od poniedziałku komisarz Rządowy zamknął kasę i już nikomu się nic nie będzie wypłacać. Bank musi tedy zrobić obrachunek i co komu winien zapłacić, tylko podobno tym którzy tam swoje pieniądze złożyli, chyba nie cały dług się dostanie. Dalej może być źle z tymi włościanami, którzy są winni Bankowi, bo jak się ruszą ci, co mają listy zastawne Banku Włościańskiego, zabezpieczone na chłopskich gruntach, to zkądże oni wezmą pieniędzy na spłatę. Słychać, że p. Namiestnik Zaleski i p. Marszałek Zyblikiewicz starają się gorliwie o to, żeby jakoś włościan ratować i może Bóg da, że im się to uda.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż na propozycyą ks. Adama Sapiehy zawiązał się komitet złożony z reprezentantów banków tutejszych i najzamożniejszych rodzin w kraju, który bezpłatnie będzie się starał przeprowadzić układy między posiadaczami listów dłużnych, a włościanami. To jednak, prosimy pamiętać, nie uwolni nikogo od długu i płacenia rat bankowych dalej, tylko może przeszkodzić, żeby naraz wszystkich pieniędzy, które włościanom zostały pożyczone, nie wymagano.

---

**Na wiosnę** tego roku, zacznie się kosztem Rządu budowa nowej drogi żelaznej, ze Stryja do Munkacza na Węgrzech, która będzie kosztowała przeszło 7 milionów złr. Budować się ma 4 lata, lecz u nas tego roku nie wiele się zrobi, bo Rząd przeznaczył tylko 130.000 złr. na nią — po węgierskiej stronie za to, mają się wziąć w tym roku energicznie do roboty. Donosimy o tem czytelnikom z okolic Stryja, aby nie opuszczali zarobku, jaki im się trafi, bo szkoda żeby obcy ludzie przyszli z zagranicy i pieniądze za robotę ztąd wynosili.

---

**Dyrekcya poczt we Lwowie** upomina oddających listy na pocztę, aby marki pocztowe przylepiali zawsze po prawej stronie zwierzchu listu u góry, a nie na drugiej stronie. Urzednicy na poczcie mają dosyć roboty i nie mają czasu przewracać listu na drugą stronę i szukać tam marki, a tak list odrzucą na bok jako bez marki i nim się spostrzegą potem, to list długo na poczcie leży, a z tego jest opóźnienie.

---

W ubiegłym tygodniu założono znów 9 Kółek rólniczych: 129 *w Kobiernicach* (powiat Bialski) przez delegata Hermana Czecza.

---

latywała go z wiatrem, jakby chciał uciec przed temi myślami, co mu rozsadzały głowę, a ryczał z bolu, jak wół raniony, powtarzając od czasu do czasu: nie ma sprawiedliwości na świecie, nie ma sprawiedliwości. Krzyczał tak głośno, jakby chciał, żeby go świat słyszał cały, żeby go usłyszano aż tam w niebie. Ale niebo było czarne, zakryte chmurami, że wyglądało, jakby zamurowane.

Nareszcie zmęczony, zzjajany, potknąwszy się o jakiś kamień na drodze, upadł jak nieżywy i leżał tak długo, długo bez przytomności.

VII.

Dopiero nad ranem, kiedy świt szary rozjaśnił trochę ciemności, i Wojtek oprzytomniał, podniósł się z ziemi i powlókł się do karczmy. Tu za resztę pieniędzy, jakie miał przy sobie, wychylił kilka półkwaterków wódki, potoczył się pod ławkę i usnął, bełkocąc jeszcze we śnie: nie ma sprawiedliwości i tłukł ręką po podłodze.

Kiedy się obudził, a był już wieczór blisko, otworzywszy oczy, ujrzał z przestrachem stojącego przed sobą żandarma.

— Czyś ty Wojciech Drągal? — spytał go tenże.

— Ja — odpowiedział ponuro Wojtek — ale ja już odsiedział karę.

— Byłeś w kryminale?

— Wczoraj dopiero wróciłem.

— I nie widziałeś się z nikim po powrocie?

Wojtek milczał, nie wiedząc do czego zmierza to pytanie.

— Karczmarz zeznał, że się dowiadywałeś o niejakiego Sowę.

— No, pytałem się — mruknął hardo.

— Więc musiałeś go znać przedtem dobrze?

— To się wie, że znałem. Gdyby nie on, nie byłbym pewnie siedział w kryminale. Dziś on dostatnim kmieciem, a ja — o! nie ma sprawiedliwości na świecie.

— Więc on był tym wspólnikiem, którego nie chciałeś wydać w śledztwie?

— O! dziśbym nie był taki głupi. Ale teraz mi nie uwierzą.

— Wstań i chodź — rzekł żandarm.

— Gdzie?

— Dowiesz się.

— Może znowu do kryminału?

— Może.

Wiadomość ta nie przeraziła go bardzo. Było mu już teraz całkiem obojętnie, gdzie pójdzie. Wstał z ziemi, przygarnął palcami pomierzwione włosy, włożył czapkę i poszedł z głową spuszczoną do ziemi, bo nie chciał patrzeć na ludzi,

130 *w Czańcu* przez tegoż.
131 *w Kolbuszowej* przez hr. Zdzisława Tyszkiewicza.
132 *w Rajbrocie* (pow. Bocheński) przez ks. broboszcza Duszyńskiego.
133 *w Niepołomicach* (tenże pow.) przez delegata Konstantego Przybyłko.
134 *w Starym Wisniczu* przez delegata ks. kanonika Wąsikiewicza.
135 *w Kurowie* (pow. Bocheński) przez tegoż ks. kanonika.
136 *w Bóbrce* (pow. Lisko) założył ks. proboszcz Szulakiewicz.
137 *w Staremsiole* (pow. Bobrecki) założył ks. Leon Korzeniowski.

## ZE ŚWIATA.

**We Wiedniu** do czasu oddawania do druku naszej gazetki, jeszcze się nie rozstrzygnęła sprawa o języku państwowym, o której czytelników w poprzednim Nr. „Niedzieli“ staraliśmy się objaśnić. Przemawiali z naszej delegacyi prócz posła Grocholskiego, p. Hausner i książe Czartoryski, ale szczególnie dopiekł Niemcom poseł czeski Gregr, którego mowa nadzwyczaj się podobała. Wypowiedział on im gorzką prawdę, że cała ich wolność, z której się tak przechwalają, odnosiła się tylko do narodowości niemieckiej i jak im było dobrze, to nie dbali i nie dbają, żeby innym narodom pod panowaniem Najjaśniejszego Cesarza zostającym było dobrze, choć te narody takie same ciężary ponoszą. O ile można sądzić, większość głosów będzie za tem, żeby nie uchwalać prawa o nadawaniu językowi niemieckiemu pierwszego stanowiska w państwie, bo tego wcale nie potrzeba.

**Najjaśniejszy Pan** gminie Narajów dotkniętej w tym roku klęską gradobicia, udzielił zapomogę w kwocie złr. 500.

**Z Rossyi** zawsze jest dosyć nowin, bo tam ciągle niepokój i brak pieniędzy w skarbie, dlatego też i za ich rubla, który powinien być wart 1 złr. 66 ct. od kilku lat płacą u nas nie całe 1 złr. 18 ct. Otóż dla ratowania się w tych kłopotach, rząd rossyjski myśli tylko, jakby powiększyć dochody i zaprowadza znów nowy podatek osobisty od każdego mężczyzny czy on tamtejszy czy przyjezdny, po pół rubla na rok. Od podatku uwolnieni będą ci, co nie mają lat 18 i starsi nad lat 50, żołnierze, duchowieństwo, posłowie zagraniczni i kaleki niezdolni do pracy.

Dalej piszą, iż pomimo zaprzeczania rossyjskich gazet, nie będą pozwalać naszym żydom mieszkać w Rossyi, ale muszą oni albo przyjąć tamtejsze poddaństwo, albo się wynosić.

Wskutek zgody między Niemcami i Rossyą, rząd carski przyrzekł, iż nie będzie sprowadzał na swoją granicę więcej wojska, a szczególniej konnicy.

**Z Niemiec** niewiele nowości. Układy z Ojcem św. nie mogą przyjść do skutku, choć podobno rząd pozwolił 850 wypędzonym księżom wrócić do kraju, ale o powrocie ks. arcybiskupa Leduchowskiego do Poznania, ani myśleć.

**W Rzymie** chcą katolicy urządzić pielgrzymkę 100.000 ludzi do grobu Ojca św., Piusa IX,, tak jak rząd włoski urządził niedawno pielgrzymkę do grobu króla Wiktora Emanuela.

## *Nowiny z kraju.*

Do „Czasu“ gazety wychodzącej w Krakowie, piszą z Rzeszowa, że p. Stanisław Politalski właściciel dóbr Przewrotne w tamtejszym powiecie, od 1. Lipca 1883 r. skasował 8 karczem u siebie i arendarzy wydalił, a natomiast zaprowadził gospody, w których gospodarują katolicy, ludzie znani z trzeźwości i uczciwości.

Gospody mają na sprzedaż wino i arak i piwo, a nawet wódkę, ale tej nie wolno sprzedawać tyle, aby się kto upił. Dostanie tam za to soli, tytoniu, nafty, mydła, świec, krochmalu, igieł, nici, papieru, octu i tym podobnych rzeczy potrzebnych w domu. W gospodzie znajdują się gazetki ludowe do czytania, odbywają się zabawy z muzyką i tańcami, lecz za wiedzą właściciela, który posyła od siebie jednego z zaprzysiężonych dozorców, aby wspólnie z wójtem nie dopuścili żadnej burdy. O 10 godzinie wieczór wszyscy już rozchodzą się do domu na spoczynek. — Prawda, że i tam-

---

którzy wychodzili z chałup i gapili się. Gromada dzieci biegła za nim przez wieś. Żandarm zaprowadził go do wójta.

— Czy znasz tego? — spytał go — gdy weszli do izby.

Wojtek teraz dopiero podniósł głowę i spojrzawszy przed siebie zobaczył siedzącego na ławie Sowę.

— A, to on mnie pewnie skarżył o napaść — zawołał Wojtek oburzony.

— Nie prawda, ja cię nie skarżyłem — zaprzeczył prędko Sowa — to nie ja, to...

Chciał mówić dalej, ale żandarm mu nie pozwolił.

I rzeczywiście nie Sowa był powodem powtórnego aresztowania Wojtka, bo on sam był aresztowany a to wskutek zeznań jakiegoś żyda, u którego przy rewizyi znaleziono mnóstwo rzeczy skradzionych, a między innemi i te, które zginęły we dworze, w którym niegdyś służył Wojtek. Przyciśnięty w śledztwie żyd przyznał się od kogo je nabył, a że sąd oddawna już poszukiwał wspólnika Wojtka, bo był przekonany, że on nie działał sam, więc kazał Sowę przyaresztować. Szło tylko o wydobycie od Wojtka zeznania, że Sowa jest właśnie tym poszukiwanym jego wspólnikiem. Ale nie potrzeba go było wcale nakłaniać do tego, bo sam, dobrowolnie zeznał wszystko przy protokole ze szczegółami i ofiarował przysięgę na to, co mówił. W skutek jego zeznania Sowę zaaresztowano, a na drugi dzień poprowadzono obu winowajców, skutych razem za ręce do Sądu. Sowa szedł przez wieś ponury, ze spuszczonym wzrokiem, gdy tymczasem Wojtek śmiało patrzał na ludzi i z pewnym tryumfem powtarzał, podnosząc rękę do góry:

— Jest sprawiedliwość na ziemi. Jest pan Bóg nad nami.

Dla tych, co ciekawi są dalszych losów tych dwóch ludzi, powiedzieć trzeba, że Wojtek, gdy poczynił potrzebne zeznania, został wkrótce wypuszczony na wolność. Nie wrócił jednak na wieś, ale został na służbie w mieście, gdzie się dorobił tyle, że dziś furmani własnymi końmi.

Sowa za to przesiedział się przeszło rok. Przez ten czas rodzina jego wygrała proces o spadek po stryju i poszedł majątek do równego podziału tak, że na Sowę wypadła tylko siódma część, z której po odtrąceniu sumy, jaką sąd zabrał na rzecz poszkodowanych, zostało mu zaledwie tyle, że jedynie przy wielkiej zabiegliwości i pracy mógł się utrzymać. Ale jemu to nie było w myśli. Przedewszystkiem usunął się ze wsi, bo ludzie, którzy przedtem kłaniali się jego fortunie, teraz go znać nie chcieli i stronili od niego. Wyniósł się więc w inne strony, resztki co mu przypadły z podziału przepił, przetrwonił, a potem żył, jak dawniej, z krzywdy ludzkiej, dopóki znowu nie dostał się do kryminału.

KONIEC.

tejszy proboszcz X. Sroczyński dzielnie dopomaga p. Politalskiemu w tem, aby ludność tamtejsza odzwyczaiła się od złych nałogów i marnotrawstwa, dlatego też należy się im obu szczere podziękowanie, że dobry dali początek, a da Bóg będzie takich gospod coraz więcej u nas.

Donoszą z powiatu Dąbrowskiego, że tam co lepsze majątki, to w rękach żydów dzierżawców, którzy starają się jak najwięcej wyciągnąć z ziemi dochodów. Dlatego też i włościanie nie mając się na kogo zapatrywać, także niedbale gospodarują. Najwięcej trzymają koni i dwuletnie żrebaki sprzedają góralom. Trzoda jest teraz bez ceny, bo prosięcia za 50 centów dostanie. Najem drogi, a do roboty chodzą tylko sami komornicy, do żniwa jednak gospodarze wysyłają czasem kobiety. Lnu mało uprawiają, konopi także nie wiele sieją — koniczyny tam w roku zeszłym, jak równie i oziminy — zjadły myszy. Furmanki rzadko się komu trafią, dlatego utrzymanie koni przez zimę niszczy gospodarzy.

Na posiedzeniu Kółka Rolniczego w Górnej wsi pod Myślenicami, ks. Dobrzański poddał do rozwagi pytanie, jak wygubić kaniankę z koniczyny. Po krótkiej rozprawie zgodzono się na to, że najlepiej to miejsce gdzie się kanianka pokaże, zaraz skosić, słomą lub wiorami przykryć, a pokoszoną koniczynę spalić i ziemię skopać. Potem rozprawiali, jaka trawa do siewu dla tamtej okolicy najlepsza — i zgodzono się, że rajgras. Na wniosek p. Gąsiorowskiego, byłego profesora ze szkoły rolniczej w Czernichowie, który w tamtych stronach mieszka i gospodaruje na osadzie włościańskiej, postanowili członkowie kółka zaprowadzić u siebie kominy murowane. Poradził on, że mogą sobie i w zimie cegły narobić, na klepisku w stodole rozłożyć, żeby wyschła, a na wiosnę to im pokaże jak ją razem od wszystkich gospodarzy zebraną wypalić. Postanowiło kółko zaprowadzić u siebie muzykę, znaleźli nawet nauczyciela, do tego i chętnych do nauki. Słowem takie kółko i z takimi przewodnikami, to aż miło.

Hr. Raczyńska, właścicielka dóbr Dębicy, dała szkółce w Dólczy wielkiej 40 złr. na gwiazdkę i obiecała co rok taką kwotę dawać. Za ten dar zarząd szkółki rozdał 40 sztuk odzieży dzieciom, 9 par obuwia, 19 książek Macierzy Polskiej i różne przybory naukowe i do szycia. — Za taką łaskę nauczyciel tamtejszy składa ofiarodawczyni w imieniu dzieci szczere podziękowanie.

## SPRAWY GOSPODARSKIE.

### O burakach pastewnych.

Już dwa tygodnie prawie mamy ciepło, a wiatry łagodne i słońce przygrzewające roztopiły nie zbyt grubą warstwę śniegu. Pola nasze poczerniały, a smugi zielonych ozimin cieszą gospodarza i obiecują mu wynagrodzić ciężki rok ubiegły. Daj Boże, ażebyśmy się nie zawiedli! Pora obecna przypomina nam, że pożądany gość „wiosna“, nie zbyt już od nas daleko, — może bliżej, aniżeli się tego spodziewamy. Wiosna, to rozpoczęcie pracy dla gospodarza, to pora najważniejszych jego czynności, bo pora siejby. Nim ona nadejdzie, zanim gospodarz wyjedzie z pługiem w pole, powinien już dokładnie rozważyć czem ma obsiewać swoją rolę, ażeby na przyszłą zimę i jemu było syto i jego chudobie nie głodno. Oj ta biedna chudoba! nie bardzo jej wesoło tego roku, więc zgotujmy jej lepszą dolę na przyszły. Pomyślmy już teraz o tem, ażeby zaofiarować dla niej jakiś kawałeczek pola, siejąc na nim taką roślinę, która dostarczyłaby wiele i doskonałej paszy zimowej. Taką roślinę znamy wszyscy, chociaż nie wszyscy uprawialiśmy u siebie, a nią są buraki nazwane pastewnemi, dla odróżnienia od innego gatunku buraków, uprawianych do wyrobu cukru. Kto ma krowy, a chociażby jedną krówkę tylko, a grunt jako tako nadający się do uprawy buraków, ten nie powinien zaniedbywać uprawiania tej rośliny, ani też wymawiać się tem, że woli tam gdzie ma mieć buraki, posadzić kartofle: bo chociaż kartofle dla niego potrzebne, to potrzebne i buraki dla jego krowy. — Lepiej podobno zjeść mniej kartofli, ale z serem lub z masłem, aniżeli jeść postne; smaczniej jeść pierogi z serem i kartoflami, aniżeli z samej tylko bulby. Kto chce mieć mleko, ser i masło od swojej krowy, — a któż by mieć nie chciał? ten niechaj nie żałuje kawałka pola zasadzić burakami. Buraki są najlepszą paszą dla krów, po których dają najsmaczniejsze mleko. Więc ten kawałek pola, któryśmy niby to sobie zabrali, ażeby go bydłu naszemu oddać, nie jest przecież dla nas straconym, bo nie daje nam wprawdzie roślin, którebyśmy tylko zemleć lub zgotować potrzebowali, ażeby na swój pokarm obrócić, ale daje rośliny, które nakarmią najpierw nasze bydło, a następnie przez to bydło i nas. Czyż nie warto uprawiać takiej rośliny? Zdaje mi się że nie znajdę pomiędzy czytelnikami gospodarza, któryby powiedział „nie“, więc pozwolę sobie o uprawie buraków parę słów powiedzieć.

Pierwszem pytaniem na które odpowiedzieć nam wypada, jest: na jakim gruncie można buraki z dobrym skutkiem uprawiać? Oto na każdym gruncie, z wyjątkiem bardzo piaskowych lub nieprzepuszczalnych gliniastych, byle tylko grunt ten był żyzny (urodzajny) i dosyć głęboki. Z pomiędzy wszystkich gruntów, najlepszymi dla buraków są grunta pruchnicowe tj. takie, które w swoim składzie posiadają wiele resztek roślinnych przegniłych, które to resztki nazywamy próchnicą, a takie grunta próchnicowemi. Próchnica nadaje gruntowi ciemną barwę, a jeżeli jest jej dużo, to prawie czarną, ztąd też nazywają gospodarze ziemie takie czarno-ziemiami. Takie czarno-ziemia są o tyle dobre dla buraków, że można je na takich ziemiach uprawiać przez lat parę na tem samem miejscu po sobie a plon się nie zmniejsza. Chociaż mniej dobre od próchnicowych, lecz do uprawy buraków całkiem się nadające, są wszelkie grunta, na których z dobrym skutkiem pszenicę uprawiamy. Tam gdzie możemy mieć pszenicę, możemy także mieć i buraki. Im grunt pszenny głębszy, tem dla buraka lepszy. Najmniejsza głębokość gleby urodzajnej powinna wynosić 15 cm. (6 cali), a podgleba czyli spód, powinien być ile można przepuszczalny. Widzimy więc, że burak nie jest rośliną wybredną, że z małemi tylko wyjątkami niektórych okolic naszego kraju, może być prawie wszędzie uprawianym, boć przecież mało gdzie nie można u nas uprawiać pszenicy. Ażeby się buraki dobre udały, potrzeba koniecznie siać je na gruncie nie bar-

dzo mokrym i nie bardzo suchym, żyznym, tj. posiadającym siłę, bądź to z natury, bądź przez nawożenie. Grunta z natury o tyle silne, ażeby bez nawożenia buraki dobre wydać mogły, należą do wyjątków: są to albo nowiny, albo stawiska. Na innych gruntach uprawia się buraki w niedalekiem polu po nawozie, tam gdzie mogą być kartofle, a więc np. po znawiezionej pszenicy. — Gdybyśmy takiego miejsca nie mieli, to można sadzić buraki i w roli świeżo znawiezionej. Najlepiej pod buraki wywieźć i przeorać obornik w jesieni, lecz jeżeli zaniedbaliśmy tej czynności, to ostatecznie i obecnie obornik wywieźć można, ażeby go na wiosnę przeorać, do czego trzeba jednak wybierać obornik dobrze rozłożony, czyli przegniły, ażeby dał się należycie przeorać i wymięszać z rolą i wzrostowi buraków nie przeszkadzał. (C. d. n.)

---

### Tuczenie (czyli pasienie) gęsi.

U nas po wsiach całą zimę ludzie siedzą z założonemi rękami biadując, że nie ma co do roboty, a tymczasem byłoby co robić, żeby chcieli tylko trochę sobie głowy posuszyć i pomyśleć o zarobku. Oto Niemcy po wsiach to inaczej się biorą i dobrze na różnych spekulacyach wychodzą. Naprzykład jest wieś jedna nazywająca się Neu-Trebbin, gdzie wypasają rocznie do 50.000 gęsi. Jeden z tamtejszych gospodarzy pisze, iż on sam w roku 1882 na jesieni kupił 3.500 gęsi, które z Prus zachodnich i z Polski tam przypędzają na sprzedaż. Gęsi te oddał na pastwisko do większych dóbr o kilka mil, zkąd je do tuczenia po trochu sprowadzał. Naraz brał po 700 sztuk, a samo pasienie ich trwało od 4 do 5 tygodni. Jako karmę daje dwie częśći owsa, a trzecią część jęczmienia. Jedna gęś, stósownie do swej wielkości zjada od 30 do 50 funtów tej karmy, czyli, że na 10 funtów tłustej gęsi, trzeba spaść więcej niż 3 funty ziarna.

Wszystkie tłuste gęsi biją się na miejscu i po oskubaniu sprzedają: za same zaś pierze z tych 3.500 gęsi otrzymał podobno 1.050 złr. Jeżeli po potrąceniu wszystkich kosztów, nie rachując jednak słomy na podściółkę, zostają mu w zysku pióra, to jest bardzo kontent, bo miał blisko 200 fur gnoju, który choć nie jest tak dobry jak z pod bydła, to jednak kartofle rodzą się na nim ładne. Jesienią i zimą, zajęcie to rozbudza niezwykłe życie i ruch w tamtej okolicy. Liweranci żydowscy, żeby gęsi były dla nich zdatne, przysyłają tam swoich rzeźników — gęsi zabija się wszystkie razem, skubie i sprzedaje. Kobiety i dziewczęta, starzy i młodzi, znajdują przytem dobry zarobek, albowiem za zabicie i oskubanie 1 płaci się 28 centów, co za 50.000 sztuk upasionych w jednej wsi Neu-Trebbin wyniesie 2.800 złr. I jakże tam ludzie nie mają mieć zarobku. Nie namawiamy, żeby każda wieś miała się wziąć zaraz do pasienia gęsi, ale spróbować warto, tylko trzeba by tam wprzód posłać kogoś znającego się na miejsce, aby rozpatrzył dobrze wszystko na miejscu i nauczył się, jak trzeba robić. Zamiast sprzedawać zabezcen chude gęsi na jesieni, toć lepiej, żeby zarobek z nich został w kraju.

---

W parafii Więcławice w powiecie Miechowskim w Królestwie Polskiem, jest wieś Książniczki, w której włościanie choć mają bardzo mało roli, a jednakże radzą sobie jakoś i mają kawałek chleba przy uczciwem i pracowitem życiu. Nie marnują oni czasu na próżnowaniu w karczmie i po jarmarkach, ale biorą się do przemysłu, do rzemiósł — i to ich sposób do życia. Jeden z nich Jan Dąbrowski skupuje po dworach jęczmień, przerabia go na kaszę i tę sprzedaje w miasteczku, a zgoninami i resztkami jęczmiennemi, co mu pozostają w domu, karmi trzodę. Tym sposobem ma bardzo dobry zarobek, a żyjąc trzeźwo i oszczędnie, stał się jednym z najbogatszych ludzi w parafii. Inni wieśniacy z tej samej wsi wyrabiają z wikliny półkoszki na wozy i różne kosze i z tego mają dość chleba. Jeszcze inni trudnią się ciesielstwem i mularstwem, a nauczyli się ztąd, że przed kilkoma laty wysłali dwóch sprytnych synów gospodarskich na naukę do dobrych majstrów, zkąd powróciwszy oni już przy sobie wyuczyli innych. A powtarzamy jeszcze raz, że gruntów mają w tej wsi mało, i że niektórzy, jak Franciszek Dąbrowski to i kawałka nie ma, tylko chatę i ogród, a mimo to ma się dobrze. Podajemy wam te wiadomości i często je będziemy podawać nie dlatego, żeby zaraz każdy brał się do tego lub owego, bo to zależy od miejsca i okolicy, gdzie która wieś leży i od tego, gdzie co jest przydatne. Ale chcemy przez to dać do myślenia ludziom, że jeszcze u nas można znaleść zarobek godziwy, jak kto chce go szukać. Przysłowie nasze powiada, że pieczone gołąbki same nie przyjdą do gąbki, więc też pragniemy, aby gdy zbierze się gromadka ludzi czy w kółku rolniczem, czy na innem zgromadzeniu, mieli oni o czem medytować i gawędzić, a niejednemu może przyjdzie szczęśliwa myśl, że z niej urodzi się coś dobrego.

---

## Rozmaitości.

**Parchy u owiec**. Wszelkie rodzaje parchów u owiec narażają gospodarza na wielkie straty, bo wełna z nich obłazi, a jak się nie dopilnować i złemu nie zaradzić, to choroba udzieli się całemu stadu, które to łatwo się zmarnuje. To też najważniejszą rzeczą jest, chore owce oddzielić od zdrowych i trzymać osobno Do najskuteczniejszych lekarstw na tę chorobę należy kwas karbolowy, którego w każdej aptece dostanie. Bierze się tedy pół litra oleju rzepakowego lub lnianego, dodaje łyżkę kwasu karbolowego i dobrze się razem wymięsza. Miejsca dotknięte parchem, po zeskrobaniu skorupy parchu, lub umyciu ługiem, naciera się tym olejem raz na dzień. Żeby smarowanie takie lepiej pomogło, i żeby łatwiej było wyszukać miejsca dotknięte parchem, trzeba przedewszystkiem wełnę ostrzydz.

---

**Przestroga**. Jak trzeba ostrożnie chodzić koło nosatych koni i psów, żeby się nie zarazić — dowodzi tego wypadek, jaki się niedawno zdarzył na jarmarku pewnemu obywatelowi z Królestwa. Kupował konia na jarmarku od żydów, i chcąc się przekonać, czy który nie jest nosaty, ścisnął jednemu ręką nozdrza, a gdy potem puścił, koń parsknął i materya nosaciny

bryznęła mu w oko. Natychmiast oko to zaogniło się, obywatel dostał gorączki i mimo spiesznego ratunku, w parę dni wśród strasznych bolów życie zakończył. Obywatel ten nazywał się Jackowski, a działo się to wszystko na jarmarku w mieście Grojcu. Tak więc ostrożnie z nosatymi końmi!

---

Od paru lat istnieje we Lwowie komitet wydawnictwa dziełek ludowych, który drukuje bardzo ciekawe i pożyteczne książeczki w polskim i ruskim języku. Książeczki te polecamy śmiało każdej czytelni ludowej i tym, którzy się chcą czegoś nauczyć lub przyjemnie czas spędzić na czytaniu. Zwykle jedna książeczka wychodzi na miesiąc, i tanio kosztuje. W roku ubiegłym 1883 w języku polskim komitet wydał.

*Za styczeń.* Wygnaniec, powiastka na prawdziwem zdarzeniu osnuta. Cena 8 cnt.

*Za luty.* Powrót z Wojaczki, powiastka z czasów powstania Kościuszki. Cena 8 cnt.

*Za Marzec.* Powiastki dla ludu. Opowiadanie starego Mikuly. Cena 10 cnt.

*Za Kwiecień i Maj.* Nauczycielka na wsi, napisał Sewer. Cena 15 ct.

*Za Czerwiec i Lipiec.* Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.

*Za Sierpień.* Z dawnych czasów, opowiadanie historyczne. Cena 10 cnt.

*Za Wrzesień.* Jak to często bywa na wsi. Napisał Hopcas. Cena 10 cnt.

*Za Październik i Listopad.* Podróż Józefa Kopcia do Kamczatki. Cena 15 cnt.

*Za Grudzień.* Nad czem nasi posłowie w Sejmie radzili. Cena 10 cnt.

---

## Jak sobie Kuba z leniwą żoną poradził?

ANEGDOTA LUDOWA.

Jedna wdowa miała ładną, ale leniwą córkę, i pieściła ją. Parobcy z tej wsi nie chcieli jej, bo wiedzieli, że nygus, że do niczego, i mówili że: „z tego nic dobrego nie będzie.“ Matkę to kłopotało, i zaczęła ją wreszcie naganiać do roboty, ale to nic nie pomogło: Kaśka tylko w kominie siedziała, a kawaler się żaden nie pojawiał. Wreszcie zobaczył ją Kuba w kościele, parobek z drugiej wsi, podobała mu się, i przysłał swatów. Matka uradowana, przyrzekła mu rękę córki, ale prosiła, żeby ją też oszczędzał, i dał wszystko na jej wolę, bo jeszcze dziewucha młoda i nie wie, jak co wziąć w rękę.

Po weselu Kuba zabrał żonę do siebie. Na drugi dzień, Kuba wstał, a Kaśka ani się ruszyła, ani się do czego wzięła; musiał on sam zamieść, uwarzyć obiad, pójść w pole itd. Tak było i na trzeci, czwarty dzień, i przez cały tydzień; więc bierze się na taki sposób. Wieczór, gdy Kaśka szła spać do łóżka, zdejmuje Kuba swoją skórzaną torbę, wiszącą koło okna, a potem bierze w rękę pręt laskowy i odzywa się do onej torby: „Moja torbo, powiadam ci, że tak dłużej być nie może. Widzisz ja robię jak wół, a ty wisisz i wisisz; ja jeść gotuję, a ty ino patrzysz. A przecie ja cię mam na to, abyś w domu porządek zrobiła i jedzenie ugotowała. Obejrzyj sobie ten kij; jak mi od dziś dnia nie ugotujesz regularnie śniadania, obiadu i wieczerzy, jak mi nie pościelesz łóżka i statków nie poumywasz, i nie zamieciesz domu, będziesz miała z nim do roboty, wierz mi, jako jestem Kuba!“ Kaśka słysząc to, dziwiła się i śmiała z głupiego męża.

Na drugi dzień potem, gdy znowu nic nie było zrobionego w chałupie—mówi on do Kasi: Prawda, żeś sama słyszała, com wczoraj mówił do torby, a ona nic a nic, jak gdyby była ciemna i głucha; musimy też dać jej pamiętne, bo ja żartować nie lubię; potrzymajno ją, żeby mi lepiej było. I wziąwszy torbę, a przewiesiwszy na plecach Kaśki, jak zacznie łomotać po grzbiecie prętem, a wołać: „a słuchaj torbo! a słuchaj torbo! — tak Kaśka w krzyk, bo ją okrutnie bolało. Ale on na to nic, tylko prał i prał, aż gdy już było dosyć, torbę zdjął z Kaśki i wieszając na swojem miejscu, obiecał, że jutro znów takie same sprawi jej smarowanie, jeżeli znów będzie wisieć na ścianie i do roboty się nie weźmie.

Ale o dziwo, od tego czasu Kaśka, jakby się na nowo urodziła i zupełnie stała się inną. Rano wstała, wszystko na czas zgotowała i męża w wielkiej miała bojaźni i poszanowaniu, a cała wieś, szczególniej matka, dziwili się jakim sposobem wziął się Kuba do żony, że się tak odrazu poprawiła.

---

## Zagadka.

Zwierz nie jestem, jednak mi dano cztery nogi,
Nie kozioł, wół, ni sarna, a przecież mam rogi;
Każdego dnia u panów barwę biorę białą,
Zabawia się lud przy mnie z kompanią całą.

---

Znaczenie zagadki z Nr. 4. **„Słoma.“**

---

## KORESPONDENCYA.

Centralny Zarząd Towarzystwa Kółek Rolniczych podaje do wiadomości, iż dnia 4. i 5. Marca r. b. odbędzie się we Lwowie w sali ratuszowej Walne Zgromadzenie Towarzystwa Kółek Rolniczych z następnym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie Zgromadzenia.
2. Sprawdzenie wyboru delegatów (§. 30 Stat.)
3. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa.
4. Sprawozdanie komisyi rachunkowej.
5. Sprawa projektowanych zmian Statutu.
6. Wybór Zarządu Towarzystwa.
7. Wybór komisyi rachunkowej.
8. Wnioski (§. 31. Statutu).
9. Odczyty i wykłady.

Zarząd przypomina niniejszem Kółkom Rolniczym, aby w myśl osobnego jego wezwania, najpóźniej do 15. Lutego r. b. przedłożyły sprawozdanie ze swych czynności wedle otrzymanego formularza i zawiadomiły Zarząd o wyborze delegatów na Walne Zgromadzenie, dla których jak również i dla zwyczajnych członków kółek, którzyby pragnęli wziąć udział w Walnem Zgromadzeniu, postara się Zarząd wyjednać bilety jazdy kolejami żelaznemi za zniżoną cenę. Spis tych delegatów i członków musi być jednak do 15. Lutego r. b. Centralnemu Zarządowi dostarczony.

**Dr. Bronisław Dulęba.** Sekretarz. **Augustynowicz.** Prezes.

---

Urząd gminy w Szynwałdzie powiatu Tarnowskiego, prosi nas o sprostowanie podanej w Nr. 3. „Niedzieli“ za innemi pismami wiadomości o oporze gminy w sprawie wystawienia płotów koło ogrodów plebańskich. „Gmina utrzymuje, że zachodzi nieporozumienie jej z ks. proboszczem o cenę ogrodzenia 252 złr. $32^1/_2$ ct., na które dwór nie dostarczał drzewa, i że skutkiem udania się gminy z prośbą do c. k. Namiestnictwa, egzekucya zarządzona przez Starostwo wstrzymaną została do dalszej decyzyi.“ Jak tam było nie możemy dokładnie wiedzieć — jednak zdaje nam się, że gmina może przecie dojść do zgody z własnym proboszczem o owo ogrodzenie, o które spór się toczy przez lat dwanaście, choćby przez uproszony sąd polubowny, na który i ks. proboszcz pewnie by się zgodził.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.